

TEATR AMATORSKI — NR. 34

BZY KWITNĄ

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

ZYGMUNTA PRZYBYLSKIEGO

WYDANIE NOWE



68

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

WIEJÓW
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

TEATR AMATORSKI — NR. 34

1
7/3

BZY KWITNĄ

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

ZYGMUNTA PRZYBYLSKIEGO

WYDANIE NOWE



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA



OSOBY.

MARJA, wdowa.
HELENA, jej córka.
JÓZEF.

Rzecz dzieje się w mieście.

~~P. 1821~~

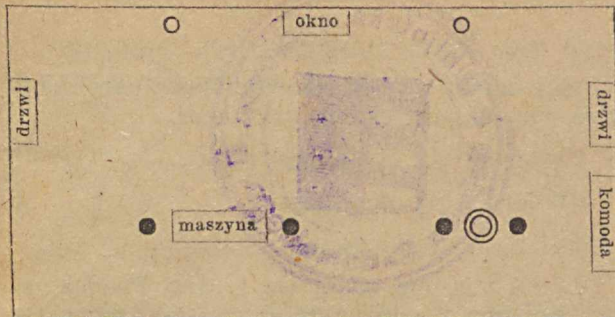
MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu



P. 27968
6240

884-2

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁNI.



Scena przedstawia pokój skromnie umeblowany. — Wejście główne z prawej strony. — Po lewej drugie drzwi, w tylnej dekoracji duże okno, skąd widok na ogród. — Na przodzie sceny maszyna do szycia, obok krzesło wyściełane i stolik, na którym leżą kawałki białego płótna. — Po drugiej stronie fotel stary, obok krzesło i stolik. — Przy ścianie na pierwszym planie stara komoda, nad nią wisi duży obraz Matki Boskiej, przed którym się pali lampka. — Na komodzie stoi fotografia młodej dziewczyny. — Na ścianach obrazy. — Umeblowanie skromne. — Zmierzch. — Po chwili księżyc oświeca całą scenę.

SCENA PIERWSZA

Za sceną słychać śpiew Józefa: walc Rozencwejga do słów: »Czy ja cię kocham« MARJA stoi przy oknie (lat 46), włosy całkiem siwe, gładko uczesana; ubrana czarno, skromnie.

MARJA po śpiewie mówi przez okno

Dobry wieczór, sąsiedzie!

JÓZEF za sceną

Dobry wieczór pani. Nie wiedziałem, że pani jest przy oknie.

MARJA

Słuchałam twego śpiewu. Masz pan ładny głos, nie jak medyk, ale jak tenor.

JÓZEF

Di forza, czy di grazia?

MARJA

O, na tem nie znam się wcale. Podoba mi się twój głos i to mi wystarczy. Jeżeli nie masz nic lepszego do roboty, to przyjdź do mnie na górę. Pogawędzimy. Już się ściemniło, mogę więc sobie pozwolić na krótki wypoczynek.

JÓZEF

A nie wypędzi mnie pani, jeżeli zechcę dłużej pozostać?

MARJA

Tak długo, dopóki księżyc nie zajrzy nam w oczy.

JÓZEF

Bo wtedy, jak zwykle, pani zapali lampę i, dalejże do roboty przy tej obrzydliwej maszynie.

MARJA *z uśmiechem*

Cóż ci winna moja maszyna?

JÓZEF

Nie cierpię jej, nie znoszę jej turkotu, nienawidzę za to, że pani psujesz sobie przy niej oczy.

— 5 —
MARJA

Wolałbyś, abym siedziała przez cały dzień z założonemi rękami, prawda!

JÓZEF

Nie przeczę, że wolałbym. Idę na górę.

MARJA

zbliża się na przód sceny, idzie do maszyny, składa płótno

Ciebie nienawidzieć, moja ty karmicielko. A cóż jabym bez ciebie robiła, ty drogocenny klejnocie w całym moim domu. Jutro i tak obydwie będziemy próżnować, bo święto. Dziś czeka nas jeszcze długa praca...

SCENA DRUGA

MARJA, *wbiega* JÓZEF, *kładzie kapelusz na krześle przy drzwiach*

MARJA *podaje mu rękę, którą on całuje*

Gdybym pana nie prosiła, byłbyś nie przyszedł. Czy się to godzi tak zaniedbywać starą przyjaciółkę?

JÓZEF

Lękam się zawsze, abym pani nie przeszkodził w pracy.

MARJA

Obawy zbyteczne; dawniej nie byłeś tak bojaźliwym i często do nas zaglądałeś. Byłeś co dziennym gościem.

JÓZEF z wyrzutem

Gościem?

MARJA *podaje mu rękę*

Przyjacielem, serdecznym przyjacielem, krewnym naszym. Znamy się już tak dawno. Praca i ubóstwo zbliżyły nas do siebie. Kiedy późno w nocy gaszę moją lampę, spoglądam zawsze w twoje okno. Widzę cię pochylonym nad książką, wtedy mówię z cicha: dobranoc ci synu, zaśnij spokojnie, a obudź się jutro równie silnym i wytrwałym do pracy, jak dziś. I chociaż nie widzisz ręki, która co wieczór żegna cię błogosławieństwem matki, to musisz jednak wierzyć w moją serdeczną przyjaźń dla ciebie.

JÓZEF *całuje ją w rękę*

O, wierze, wierze! i dziękuję! (*po chwili — rozglądając się po pokoju*). Jak tu dziś lubo, rozkosznie, jakiś niewypowiedziany czar panuje w tym pokoju...

MARJA

zbliża się do okna i wskazując ręką na ogród, mówi drżącym głosem

Spójrz!... to bzy kwitną!

JÓZEF

Prawda. Bzy kwitną!

MARJA

Umyślnie zaprosiłam pana na te gody. Pragnęłam podzielić się z tobą tem uroczem wraże-

niem, jakie zawsze na mnie wywołują kwitnące bzy. Nie chciałam być samą, szczęśliwi nie umieją milczeć, a ja czuję się dziś tak szczęśliwą, że nie mogę powstrzymać moich zachwy-
tów. Inni obchodzą corocznie dni swoich imie-
nin, urodzin, mnie nie stać na to, więc obchodzę
zawsze uroczyste święto bzów. (*Idą na przód
sceny*).

JÓZEF z uśmiechem

Doprawdy, dziwna rzecz, że pani pomimo tak męczącej pracy jesteś zawsze idealistką, marzycielką.

MARJA *siada na fotelu*

A cóżby się ze mną stało, gdybym właśnie taką nie była? Walka o chleb powszedni, bolesne zawody nie pozbawiły mnie wiary, że jest przecież jakiś lepszy świat duchowy, na tym złym świecie, jak ty utrzymujesz. Uginam głowę pod ciężkiem jarzmem pracy, to prawda, ale chętnie wnoszę wzrok do góry i zatapiam go w jakiś jaśniejszy punkt, który rzuca chociaż jeden promień światła na moje szare, nędzne, smutne życie (*wstaje*). O, nie uśmiechaj się szyderczo! Prostopadła jam kobieta, wielkich nauk nie pobierałam, głębokich tajemnic życia nie badałam. Obowiązek, do którego jestem wdroną od dzieciństwa i walka, do której jestem przyzwyczajoną, dodają mi sił, więc uśmiecham się do Boga i do ludzi, pełna wiary, bo spokojna i z losem moim pogodzona. Tak wychowałam moją córkę, a że nie jestem złą matką, ty o tem wiesz najlepiej.

JÓZEF *gorzko* — *wstaje*

O, wiem, wiem... Wysłałaś ją pani w świat, między obcych ludzi. Tak młoda, nieświadomą życia, nie pytając się, czy znajdzie dość siły, aby godnie odpowiedzieć swoim obowiązkom, nie badając, czy zdolną będzie znieść wszystkie udręczenia nieodłączne od stanowiska guwernantki w wielkim, pańskim domu.

MARJA

A cóż tutaj miała robić? Wybrałam jej zawód, jaki uważałam dla kobiety za najodpowiedniejszy. Chciałbyś, aby ona tak jak ja szła bieliznę. Spójrz na moje ręce, na moje wyblakłe oczy. Jest nauczycielką!... Biedna wdowa, wyrobница jak ja, żyjąca z dnia na dzień, często o suchym kawałku chleba, postawiłam moją córkę w rzędzie ludzi, którzy mają prawo do największego szacunku. I dumną jestem z tego! Bo widzisz, kiedy jest się matką, dla dziecka roi się, Bóg wie, o jakim szczęściu. Ach! o czemże i ja nie roiałam?... Będiesz księżniczką, ziemia i niebo tylko do ciebie należeć powinny«. A tu dziecina rośnie, im bardziej w lata, tem prędzej złote sny się rozwiewają. Przychodzą coraz cięższe chwile, coraz przykrzejsze myśli; już nie królestwa, nie tronu i berła dla niej pożądamy, lecz chleba i samodzielnej przyszłości. Niech nie ginie marnie w brudzie i próżniactwie, niech i ona walczy, niech zwycięża, niechaj ma odwagę śmiało spojrzeć w życie i godnie je wypełnić. I to wszystko ja zrobiłam.

JÓZEF

A jednak źle pani zrobiłaś, po tysiąc razy źle!...

MARJA

Powiedz — dlaczego? Cóż mi masz do zarzucenia?

JÓZEF

Czy pani sądzisz, że w tym obcym domu wśród wielkopańskich zwyczajów jej prosta, szczerą, otwartą naturą nie przeistoczy się? A jeżeli tu powróci kiedy, będzie jej duszno, ciasno, ten dom wyda się jej grobem, pani i ja prostakami. Woń tych bzów nie upoi jej serca... Jest nauczycielką — dobrze! ale czyż nie mogła się utrzymywać z lekcji, tutaj przy matce? czyście nie mogły wspólnie pracować? (*wstaje*) Radziłem, prosiłem, nie mogłem pani przekonać (*mówi wzburzony*). Naturalnie, jakiż wpływ mogła wywrzeć rada człowieka, który nie zdobył sobie jeszcze stanowiska, który ma przed sobą jeszcze egzaminy i który nie umie patrzeć na świat tak różowo, jak pani...

MARJA

Ależ Józiu... co ty mówisz?... nie unosi się tak!...

JÓZEF *j. w.*

Nie! nie! ja nie idealizuję! Krótkie moje życie, to prawda, ale znam je dostatecznie, żebym się nie lękał o dziewczynę samą w świat puszczoną. Guwernantka w pańskim domu, córka szwaczki, na jakież może zasługiwać obejście?

(ze złością) a ci młodzi panicze, którzy ją za nic nie mają, a pomimo to szepcą tysiące grzeczności, którzy jej zdradziecko schlebiają i często podstępnie uwodzą... O!... przykładów nie braknie, nie każda ma przecież tyle siły, aby się oprzeć pokusom, lub wypoliczkować napastnika!

MARJA

wstała przed chwilą, przeszła do komody, wyciąga z szuflady dużą paczkę listów

Napróżno mnie trwożysz, nie wzniesiesz niepokojem w mej duszy. Oto listy Helenki, od roku pisze do mnie co tydzień, nic nie ukrywa. Ta święta spowiedź dziecka przed matką, jest dla mnie dostateczną rękojmnią. (*Chowa listy*).

JÓZEF

A! więc niechże dla pani będzie dostateczną rękojmnią, dla mnie ona nic nie znaczy. To prawdziwe piekło! Jakiś żal mnie ogarnia, pytam się ciągle samego siebie, dlaczego jej tu niema, dlaczego jej nie widzę, czemu ją zabrano? Niech djabli porwą wszystkie jej nauki!

MARJA z wykrzykiem zdumienia

Józiu!

JÓZEF spokojniej

Przepraszam, przepraszam panią, mówię nieprzytomnie, jakiś szal mnie ogarnął, nie wiem, co mi jest... nie wiem... czy ta woń bzów, czy ta noc księżycowa, czy ta cisza, jaka tu panuje, dość, że nie umiem zdać sobie sprawy ze stanu, w jakim się znajduje, serce uderza mi silniej,

nerwy drgają, głowa płonie, może mnie odurza to powietrze, ja nic nie wiem... (*upada na krzesło*).

MARJA z serdecznym wyrzutem i z żalem
Józiu!...

JÓZEF

Przebacz mi pani, uniosłem się... (*siłąc się na spokój*). Widocznie na temat twojej córki nigdy się nie pogodzimy... (*Chwila milczenia — Marja patrzy na niego wzruszona*).

MARJA po chwili

Czas już zająć się pracą...

JÓZEF wstaje

Dobranoc!...

MARJA przy maszynie

O, ja cię nie wypędzam, zostań, jeśli chcesz, spodziewam się jeszcze dzisiaj listu.

JÓZEF

Może listonosz zostawił go u stróża. Zobaczę!

MARJA

Wątpię bardzo. Sam mi go zawsze oddaje. Jesteśmy od roku w wielkiej przyjaźni. Kiedy mi przyniósł pierwszy list, rzuciłam się na niego z taką radością, że ten biedny człowiek zrozumiał tęsknotę matki. Gdybyś wiedział, jak biegnie zawsze po schodach, jak się cieszy patrząc na moją rozpromienioną twarz, ile razy list mi oddaje...

JÓZEF

W każdym razie, zobaczę. Jeżeli pani chcesz, to jeszcze powrócę...

MARJA

Wracaj! (*Józef oddała się — podchodzi do niego*). No, no... nie bądź-że dzieckiem i miej odwagę... (*Józef wychodzi*).

SCENA TRZECIA

MARJA sama — stoi długo — zamyślona

Biedny chłopiec... Nie sądziłam... nie przypuszczałam... byłam zawsze pewną, że to tylko przywiązanie braterskie... On ją kocha... zazdrość miota jego sercem... On ją kocha... Żal mi go... żal mi go... Biedna moja siwa głowo, przybył ci nowy, ciężar, a tak już byłam spokojną... O, żal mi go... bardzo...

SCENA CZWARTA

MARJA, HELENA *wbiega cicho na scenę, odrzuca kapelusz, płaszczyk, torebkę podróżną — potem zbliża się do matki*

HELENA

Matko!

MARJA

odwraca się z wykrzykiem serdecznej radości, porywa ją w objęcia

Halko! *stoją długo w uścisku*

HELENA

Mateczko!

MARJA

Czy może oczy mnie mylą, czy ja zmysłów nie postradałam, czy ja nie jestem szalona? Ty to?... moja córko!... Lękam się, czy jaki przypadek, nieszczęście... Twój niespodziewany przyjazd napawa mnie radością i trwogą zarazem...

HELENA

Ależ nie, nie, nie mateczko! Przeciwnie, to szczęście mnie tu sprowadziło, to wielkie szczęście, którego się nawet nie spodziewasz i ja go się nie spodziewałam. Spadło ono na mnie tak zmienacka, że doprawdy, jeszcze nie mogę się opamiętać.

MARJA

Nie rozumiem cię, mów jaśniej!... (*patrząc na nią z czułością*). Pokaż mi się, jak wyglądasz... (*Siadają po prawej*).

HELENA

Nic mi nie brakuje, zato, ty mammo, już całkiem posiwiałaś...

MARJA

Posiwiałam...

HELENA

A więc nie zgadujesz mammo, co mnie tu sprowadza? nie domyślasz się niczego?... przeczucie nic ci nie mówi?

MARJA

Napróżno gubię się w domysłach... nic nie mogę odgadnąć... Może zmęczona przyjechałaś do domu odpocząć?...

HELENA

Nie! nie!..

MARJA

A może miejsce straciłaś?

HELENA

Nie! nie!

MARJA

Więc cóż?

HELENA *z pewną dumą*

Wychodzę za mąż!

MARJA *zrywa się z wykrzykiem trwogi*

Ty?

HELENA *wstaje*

Tak, wychodzę za mąż!

MARJA

Wychodzisz za mąż? ty? Nigdy mi nic o tem nie wspominałaś? Nic nie donosiłaś... jakże się to stać mogło tak nagle... proszę cię, powiedz mi wszystko!

HELENA

Tak się to wszystko prędko zrobiło, że ja sama nie mogę wyjść z podziwienia. Jest rzadca u nas

na wsi, dobry, spokojny człowiek; widywałam go dosyć często, ale nigdy nie zwracałam na niego uwagi, rozmawialiśmy ze sobą bardzo mało i byłabym się raczej śmierci spodziewała, aniżeli... aniżeli (*urywa*). Kilka dni temu hrabina z tajemniczą miną wezwała mnie do swego pokoju i z życzliwością prawdziwej przyjaciółki oświadczyła mi, że pan Jan Zadorski kocha mnie i chce się ze mną żenić. Oniemiałam, słowa zamarzyły mi na ustach, nie wiedziałam co począć, co jej odpowiedzieć... (*siada*) Hrabina w tak jasnych barwach przedstawiła mi naszą przyszłość, tak mnie przekonywała, a nawet nalegała, że nareszcie zdecydowałam się nie odbierać mu nadziei i prosiłam o kilka dni do namysłu.

MARJA *niespokojna*

I cóż postanowiłaś?

HELENA

Ha... cóż!.. wyjdę za niego.

MARJA

Kochasz go?

HELENA

Wiesz, matko, że prócz ciebie nie kochałam nigdy nikogo. Zajęta tylko mojami obowiązkami, żyłam tylko pracą i myślą o tobie.

MARJA

Nie zapominaj, że małżeństwo bez miłości — to śmierć...

HELENA *wstaje*

Bóg doda mi sił. Pan Zadorski jest dobrym człowiekiem, jestem pewną, że przyzwyczaję się do niego, przywiążę; że nie będzie miał nigdy powodu uskarżać się na mnie. I kiedy wieczorem wróci zmęczony do domu, znajdzie mnie zawsze uśmiechniętą i zadowoloną. Hrabina oddaje nam na mieszkanie śliczny domek z ogrodem (*siada*), będę sadiła ogórki... on bardzo lubi ogórki; będę się zajmowała gospodarstwem, życie nasze będzie płynąć cicho, spokojnie, bez troski o jutro, o! bo ta troska o ciebie, matko, zabijała mnie. (*Wstaje*).

MARJA *wstaje*

Nie myśl o mnie!...

HELENA

Cieężkie ja nieraz robiłam sobie wyrzuty, że nie mogę cię, matko, otoczyć należytą opieką. Zrywałam się w nocy ze snu, niepewna, co się z tobą tutaj dzieje... przejęta trwogą chciałam biec — nie mogłam...

MARJA

Powtarzam, nie myśl o mnie. Nie byłam nigdy samą, poczciwy Józio pamiętał o mnie.

HELENA

Prawda, nawet się o niego nie spytałam. Cóż się z nim dzieje?

MARJA

A cóż... (*wzdycha*). Zdaje ostatni egzamin, będzie wkrótce lekarzem.

HELENA

Daj mu Boże wszystko dobre za ciebie.

MARJA

Czy ten twój rządcą przyjechał z tobą?

HELENA

Tak, przyjechaliśmy razem, on i jego siostra. Jutro będzie u mamy.

MARJA

Jutro!... *na str.* Biedny Józef.

HELENA

Powiedziałam mu, że wola matki będzie dla mnie świętą, o, bo dla ciebie mam, zdolną jestem do największego poświęcenia.

MARJA

Czy sądzisz, że takie poświęcenie może okupić mój spokój i twoje szczęście?

HELENA

Sądę, że tak. Nic nie stracę, bo nic nie mam, a zyskuję dużo: opiekę, dom, dla ciebie zapewnioną starość...

MARJA

Jednakże, ja o czem innym dla ciebie marzyłam. Myślałam, że jeżeli Bóg pozwoli ci kiedy wyjść za mąż, to wyjdiesz z prawdziwej miłości, że serce twoje silniej uderzy i nie

będzie szukać tylko przyzwyczajenia. Zresztą, zrobisz, jak chcesz, ja ci nie przeszkadzam, woli mojej nie narzucam; rozważ dobrze, zastanów się, nie czyni nic, czegośbyś kiedyś gorzko musiała żałować...

HELENA

Zobaczysz mamó, że będzie nam dobrze... I czegoż miałabym żałować?

SCENA PIĄTA

HELENA, MARJA, *wbiega* JÓZEF

JÓZEF

Niestety, listu niema! (*spostrzega Helenę — cofa się kilka kroków zdumiony*). A!...

HELENA

Jak się masz, Józefie. Cóż to, nie witasz się ze mną? No podajże mi rękę!

JÓZEF *j. w.*

W istocie... pani... nigdy byłbym nie przypuszczał...

HELENA

Że mnie dziś zobaczysz?... (*śmieje się*). Wszystkim zrobiłam niespodziankę... Mów do mnie, jak dawniej (*podchodzi do niego i podaje mu rękę*) i uściśnij moją rękę. Zdziwiłeś się, ujrzawszy mnie tutaj?... Cóż, zmieniłam się bardzo? to już nie ta sama nieśmiała, zalekciona dziewczyna stoi

przed tobą. I ty się zmieniłeś, zdaje mi się, że pobladłeś, to pewnie z nauki...

JÓZEF *j. w.*

Pewnie...

MARJA

Czekajcie, zapalę lampę, to się lepiej sobie przypatrzycie. Pewno jesteście głodna, przygotuję co.

HELENA

Nie jestem głodna, jadłam na stacji.

MARJA

Zaraz wracam. (*Wychodzi do bocznych drzwi*)

SCENA SZÓSTA

HELENA, JÓZEF *siadają*

HELENA

Mówiła mi mama, że zawsze o niej pamiętałeś. Przyjmij za to moje serdeczne podziękowanie.

JÓZEF

Splacam tylko dług wdzięczności. Mateczkę pani uwielbiam.

HELENA

Święta kobieta. Łagodnością swoją mogłaby zwyciężyć cały świat, gdyby na świecie byli tylko sami dobrzy ludzie. Ja taką nie będę.

Mówiła mi mama, że już niedługo skończysz egzaminy i zostaniesz lekarzem. Oby jaknajprędzej spełniły się wszystkie twoje zamiary!

JÓZEF

Dziękuję! Oby się spełniły!

HELENA

Czemu jesteś ze mną tak obojętny, jak gdybyśmy się po raz pierwszy w życiu spotkali. A przecież ja pamiętam wszystko i nie wstydzę się tego... Nieraz oddawałeś mi ostatni kęs chleba, kiedy byłam głodna, a w domu nie było pieniędzy. Tulileś mnie do swoich piersi, kiedy drżałam z zimna, nieraz usypiałam na twoich kolanach. Przynosiłeś mi kajety, książki, w książkach znajdowałam obrazki, kwiatki, które chowałam jak relikwie, bo czułam, że twoja bratnia dłoń je tam składa. O, ja dużo rzeczy pamiętam, więcej smutnych, jak wesołych. Dlatego rozjaśnij twoje czoło, bo mi to przykrość sprawia. Chcę z tobą dzisiaj szczerze pomówić, poradzić się, gotowam zwierzyć się z czemś, co cię z pewnością ucieszy... A widzisz, żem cię zacieka-wiła (*ciszej*). Czy wiesz, że uśmiecha się do mnie szczęście?...

JÓZEF

Szczęście? Któż się od szczęścia odwraca?...

HELENA

Tak, któż się od szczęścia odwraca? To też postanowiłam je chwycić obiema rękoma. Dla-

tego mnie tu widzisz. Nie, nie dziś, jutro dowiesz się o czemś, co ma rozstrzygnąć o całym, mojem życiu (*wstaje*).

JÓZEF *wstaje*

O całym życiu? Jutro?... Czemuż nie dziś, czemu nie teraz, o, proszę, mów pani...

HELENA

Żądasz tego koniecznie?

JÓZEF

Jeżeli to możebne... chciałbym wiedzieć.

HELENA *z wahaniem*

Doprawdy, nie wiem, jak ci to powiedzieć...

JÓZEF

Czy to tak trudno?

HELENA *przechodząc*

Może... więc słuchaj mnie. Cobyś na to powiedział, gdybym ja wyszła za mąż?

JÓZEF *z niedowierzaniem*

Za mąż? pani? Nie, to żarty!...

HELENA

Wcale nie żarty. Cóż w tem byłoby szczególnego, że uboga dziewczyna wychodzi za mąż?

JÓZEF *thumiąc wzruszenie*

Tak, w tem nie byłoby nic szczególnego, to się zdarza codziennie... dla czegóżby uboga dziew-

czyna nie mogła wyjść za mąż?... to najzupełniej prawdopodobne. Więc pani o tem szczęściu myślałaś?

HELENA

Dlaczego patrzysz na mnie tak przerażającym wzrokiem?

JÓZEF *silniej nieco*

Więc pani o tem szczęściu myślałaś? I z kim je chcesz podzielić? Szczęście jednego czasem śmierć drugiemu przynosi.

HELENA *cała drżąc*

Co ty mówisz? (*chwytą się za głowę*). Co ty mówisz?... Śmierć!... komu? komu? dlaczego moje szczęście miałoby zabijać? powiedz, dlaczego?

JÓZEF

Slucham panią dalej. (*Helena stoi jak wryta, utkwivszy w niego werok*). Chcesz wyjść za mąż i dlatego przyjechałaś do matki prosić o błogosławieństwo, a mnie, jak swego przyjaciela może na... družbę. Zgadłem — prawda? Czy wolno mi zapytać, kto jest tym szczęśliwym wybranem?... O, bądź pani spokojną, ja go nie zabiję, przeciwnie, wdzięczny mu będę, że cię otoczy dostatkami, opieką, że nic ci już nie zabraknie. Żądałaś mojej rady, a więc dam ci ją, mów tylko szczerze, śmiało, mów wszystko z odwagą, chociażbyś widziała, że z serca mego sączy się krew, a biedna moja głowa u stóp twoich pada. W tej chwili stoi przed tobą człowiek zrezygno-

wany na wszystko... Nie bój się, egoistą nie jestem, przemocą w życie twoje wdzierać się nie będę. Byłem tylko dziecinny, to prawda, bo i ja marzyłem, że kiedyś obdarzę cię tem szczęściem, które skądinąd cię dziś spotyka... Światem (*Helena pada na krzesło*) moim byłaś ty, a w nim utopiłem wszystko, co we mnie jest najlepszego: młodzieńczy zapal, szlachetną dumę i walkę z życiem, która jednym upadła, drugich ponad tłum wynosi. Złudzenia moje prysnęły. Wszystkie moje nadzieje dzisiaj rozbite, zdruzgotałaś je własną ręką, może bezwiednie, a jednak tak nielitościwie, że nawet przebaczyć ci nie mogę.

HELENA

wstaje, powtarzając za nim głucho

Przebaczyć, nie możesz? czego? cóżem zrobiła? nie czułam się nigdy winną wobec ciebie, nie wiem o co mnie oskarżasz? Bóg niech mnie sądzi, jeżeli zgrzeszyłam; sumienie moje czyste, otworzyłam ci całą moją duszę, spojrzuj w nią i przekonaj się, zanim wydasz wyrok potępienia...

JÓZEF

A więc kiedy tak, kiedy sumienie twoje czyste i nie czujesz żadnego żalu, idź... i bądź szczęśliwą!... (*Chce wyjść*).

HELENA *wstaje*

Czekaj nie odchodź, zostań, proszę, zaczekaj! (*prawie nieprzytomna. mówi zaledwie dosłyszczanym głosem*). Nie możemy przecież rozejść się na

zawsze bez jednego wyrazu. Nie chcę, abys mnie potępiał, nie chcę, aby zła pamięć na mnie ciążyła. Powiem całą prawdę (*zbliża się do Józefa, mówi spokojnie, kładąc mu rękę na ramieniu*). Słuchaj: Czy wiesz?... chciałam się oddać tamtemu dla chleba. O serce moje nikt się nie pytał i ja o niem zapomniałam... Zapomniałam, że kiedyś mogłoby się upomnieć o swoje prawa i wtedy dopiero możebym przepadła. Czy wiesz, że biegnąc tu dziś, myślałam tylko z radością o zabezpieczeniu bytu dla siebie i dla matki. Ty otworzyłeś mi oczy, a otwierając je, rozbudziłeś w mej duszy jakiś płomień, który mnie całą ogarnia. *Józef z uniesieniem chwytą ją za obie ręce*). Nie umiem zapanować nad sobą, nie umiem myśleć, nie wiem co to jest... (*zlekka zsuwając się w jego objęcia*) chciałabym umrzeć...

JÓZEF *tuląc ją — z wykrzykiem radości*

Halko!

HELENA *prawie szeptem*

Cicho... cicho... nie mów tak głośno... nie zamęczaj tej uroczej ciszy... nie mów mi nic... niech ta chwila pozostanie mi wieczną pamięcią przemienienia w mej duszy... tyś je dokonał, bądź błogosławiony!

JÓZEF *przeprowadzając ją na krzesło*

Kochasz mnie? Czy wiecznie kochać mnie będziesz?

HELENA *kładzie rękę na jego głowie*

Na zawsze!...

SCENA SIÓDMA

HELENA, JÓZEF, MARJA *wchodzi — wnosi zapaloną lampę z zieloną umbrellką — stawia ją na stoliku obok maszyny*

MARJA

Późno już...

JÓZEF

Więc odchodzę.

MARJA

Jutro święto. Przyjdź do nas na obiad.

JÓZEF

Dobrze, przyjdę!

MARJA

A więc, do jutra...

JÓZEF

Do jutra... do jutra... (*staje przed Heleną, która nie poruszyła się z miejsca*). Do jutra!... (*Wybiega*).

SCENA ÓSMA

HELENA, MARJA *chwila milczenia*

MARJA

niby nie zwracając uwagi na Helenę, układa płótno do roboty na maszynie

To dobry chłopiec ten Józef. Sądze, że będzie z niego kiedyś dzielny człowiek. Oby tylko

jego życia nic przedtem nie złamało... Czy mówisz co do mnie?

HELENA *stojąc przy oknie*

Nie, matko!

MARJA

Czy ten twój rządca nie będzie urażony naszym ubóstwem? U nas tak biednie.

HELENA

Nie wiem.

MARJA *z uśmiechem*

No, no, więc on tak lubi ogórki, to zasiejemy mu cały ogród... Ty nic nie mówisz? (*zbliża się do Heleny*). Co tobie, główka twoja rozpalona, czyś ty nie chora?

HELENA

Nie, nie!... nic mi...

MARJA

Ale doprawdy, tobie, coś jest... Może ta woń bzów tak cię odurza?

HELENA

W istocie zapach... tych bzów zanadto silny, duszę się...

MARJA

Zaczekaj... zamknę okno...

HELENA *wstaje szybko*

O, nie, nie potrzeba!...

(*W tej chwili słychać śpiew Józefa z pierwszej sceny, obie patrzą na siebie głęboko wzruszone — po chwili Helena klęka przed matką ukrywając głowę w fałdach jej sukni*).

~~P. 1821~~



ZASŁONA SPADA.



MIEJSK.
BIBLIOTEKA PUBL.
Radom

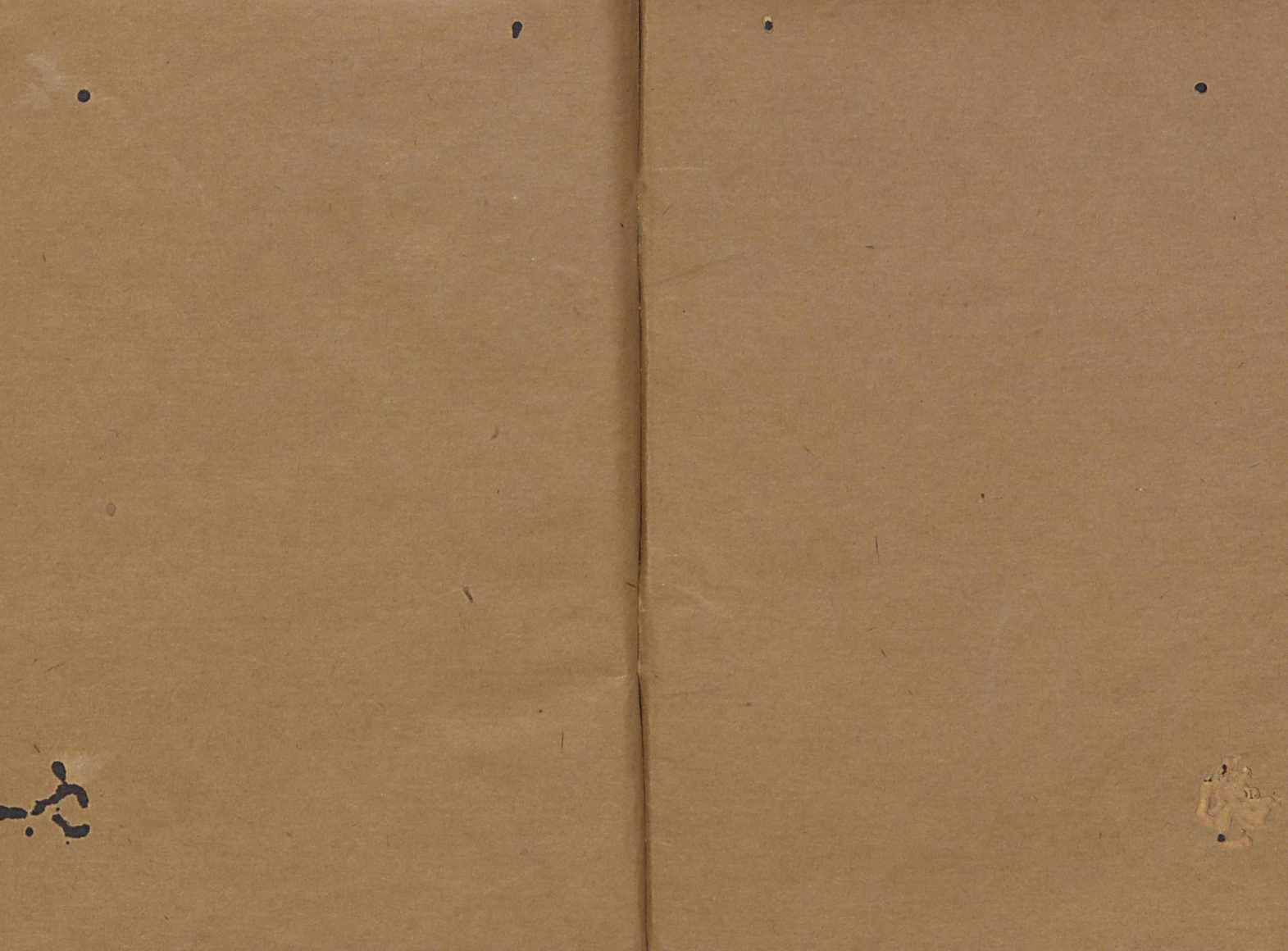


~~P. 27968~~

6240

1-11-28

١١



- Nr 72. **Monologi i dyalogi** Część II przez Fr. Reinsteina.
- Nr. 73. **Monologi** Część I, przez Or-Ota.
- Nr. 74. **Monologi i deklamacje (z raptularza Zagłoby)** Część II, Or-Ota.
- Nr. 75. **Monologi i deklamacje staroświeckie** Część III, przez Or-Ota.
- Nr. 76. **Podróżnik**, obr. scen. w 1-ym akcie Okt. Feuilleta. K: 2 — M: 4.
- Nr. 77. **Pierwsza miłość**, kom. w 1 akcie A. de Launay. K: 3 — M: 1.
- Nr. 78. **Monologi i wiersze do deklamacji** Bożydara (E. Bogdanowicza).
- Nr. 79. **Gwiazdka błysnęła**, obrazek scenicz. w 1 odsłonie B. Gorczyńskiego. K: 3 — M: 2.
- Nr. 80. **Wywiad**. Farsa w 1 a. O. Mirbeau. Przeł. T. Jaroszyński. M: 2.
- Nr. 81. **Ostatni kosz**, kom. w 1 odsłonie B. S. Herbaczewskiego. nagrodzona na konkursie Lwowskim. K: 2 — M: 2.
- Nr. 82. **Mgła**, kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego, nagrodzona na konkursie Lwowskim. K: 2 — M: 2.
- Nr. 83. **Księżyc i słońce**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 1 — M: 2.
- Nr. 84. **Antkowe wesele**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 6 — M: 5.
- Nr. 85. **Wiosna**, kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 2 — M: 3.
- Nr. 86. **Barkarola**, obr. dr. w 1 odsł. M. Gawalewicza. K: 1 — M: 3.
- Nr. 87. **Preludium Szopena**, obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 3.
- Nr. 88. **Lekcja deklamacji**, fraszka sceniczna w 1 odsłonie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 1.
- Nr. 89. **Guzik**, komedia w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 2.
- Nr. 90. **Dzisiejsi**, kom. w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 2.
- Nr. 91. **Z rozpacz**, Hum. scen. w 1 odsłonie M. Gawalewicza. K: 3 — M: 4.
- Nr. 92. **Po drodze**, Hum. w 1 a. M. Gawalewicza. K: 1 — M: 5.
- Nr. 93. **Bibiński**, kom. w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 5.
- Nr. 94. **W porę**, kom. Z. Przybylskiego. K: 3 — M: 3.
- Nr. 95. **W zielonym gajku**, komedia w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 2 — M: 2.
- Nr. 96. **Perła**, obr. dram. wiersz. M. Gawalewicza. K: 3 — M: 3.
- Nr. 97. **Komedia w komedyi**, kom. w 1 akcie W. Grot-Bęczkowskiej. K: 5 — M: 6.
- Nr. 98. **Banasiowa**, obr. scen. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 3 — M: 1.
- Nr. 99. **Bociany**, obrazek lud. w 1 akc. przez A. Marka. K: 1 —
- Nr. 100. **Amnestya**, epilog dram. w 1 akcie przez Heijerman. przekład A. Marka. M: 3.
- Nr. 101. **Nocturn**, tragikomedia w 1 akcie przez B. T. skiego K: — M: 3
- Nr. 102. **Kleptomania**, komedia w 1 akcie przez M. Hartunga K:
- Nr. 103. **U szczytu**. Prawie dyalog w 1 akcie. K. Wroczyński. K: 1 — M: 4.
- Nr. 104. **Dzik**. Kom. w 1 a. A. Bissona. Tł. L. Idźkowski. K: 2 -
- Nr. 105. **Pojednani**. Obrazek sceniczny w 1 akcie przez J. Szwajcera, przerobione z noweli B. Prusa. K: 1 — M: 6.
- Nr. 106. **Roztrzepana Kaziunia**. Kom. w 1 akcie przez K. Chylińskiego. K: 3 — M: 3.
- Nr. 107. **Modna Choroba**. Krot. w 1 akcie przez T. Koncewskiego. K: 3 — M: 2.